

Jabłonowski, Aleksander

Zasiedlenie Ukrainy kijowskiej w połowie wieku XVIII-go : królewszczyzny

Przegląd Historyczny 9/1, 69-81

1909

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Zasiedlenie Ukrainy kijowskiej

w połowie wieku XVIII-go Królewskiej.

Ruch osadniczy po Ukrainie na całym jej niezmiernym obszarze, po dojściu do stopnia najwyższego wytężenia pod koniec pierwszej połowy wieku XVII-go, powstrzymany następnie w fatalny sposób przez wybuch kozactwa pod Chmielnickim w swym postępie całkowicie, ożywił się, po ostatecznym uciszeniu się burz „Ruiny“, z całą siłą.

Powiadamy „z całą siłą“, bo też „Ruina“ przekazała następnej epoce tylko pustynie po sobie w tej części Ukrainy, która nas tu z założenia bardziej ma zająć. Lewobrzeżna jej połać, przyznana mocą układu andruszowskiego Moskwie, Zadnieprze, „Małorosya“, odtąd w epoce srożącej się wojny domowej wielce się nawet wzmogła, zaludniła, zasiedliła, korzystając z większego bezpieczeństwa przy względnie zacisznym oddaleniu od głównej areny walki bratobójczej; ale połać prawobrzeżna, tak zwana odtąd Ukraina (perecze) „polska“ — ta zaległa była, w całym znaczeniu tego słowa, pustynią. Nie mówimy tu o polskich kryjówkach kijowszczyzny, lecz o dzielnicy stepowej, a nawet—wyłącznie—o stepowym przestworze powiatu kijowskiego w pozostałej przy Rzplitej połowie kijowskiego województwa.

Sądziły przecie, że nazwa owa „powiat“ nikogo chyba w błąd nie wprowadza; pozwolimy sobie przypomnieć jednak, że ten ówczesny „powiat kijowski“—to bez mała (bez Humania, Lipowca i Berdyczowa) cała dzisiejsza gubernia kijowska.

Otóż taki tedy powiat kijowski cały (prawie) zalegał pustynią: uruchomiona w epoce „Ruiny“ ludność, co nie stała pod bronią, szukała bezpieczeństwa za Dnieprem, nie chcąc iść w łyka tatarskie, lub zwracała się ku puszczołom Polesia, bez żalu może opuszczając sioła swe spalone, spustoszone, miasteczka zburzone.

Na szerokim przestworze tym pustynnym wznosiło się bezpieczniejsz kilka, kilkanaście może, zameczków mocniejszych, wśród których pierwsze miejsce trzymała Białacerkiew.

Co gorzej—Moskwa zastrzegła sobie w układach z Rzplitą, że cały szeroki pas pozostałego pod jej władzą powiatu kijowskiego, całe szerokie pobrzeże prawej strony Dniepru, od Kijowa aż po step zaporozki, pozostanie na zawsze niezasiedloną pustynią. Od tego to zobowiązania formalnego, niemożliwego z natury rzeczy do wykonania, uwolniła Rzplitę dopiero zanosząca protest przeciw temu interwencya turecka.

Ale o nieodzowności ponownego zasiedlenia pustkowi ukraińskich, bez względu na wszelakie układy dyplomatyczne, decydowała przedewszystkiem sama natura rzeczy; kraina tak żyzna, tak bogata nie mogła pozostawać długo pustkowie. Przy lada sprzyjającej okoliczności tedy wracali na popieliska osad swych ojców stęsknieni na „czużbinie“ ich synowie; co więcej—zbiegali z naddnieprza, już „małorosyjskiego“, poddani, nad którymi zaczął być zbyt dokuczliwie ciążyć wyzysk spanoszałej starszyny kozackiej. I pustynie tyle rojnej przed „Ruina“ prawobrzeżnej Kijowszczyzny poczęły się, osobliwie po ustąpieniu Palija (1704) z Chwastowszczyzny, żywo zaludniać.

Z wyniesieniem wszakże Sasa na tron rozpoczęło się wszechwładne gospodarowanie Moskwy w Rzplitej. Najmocniej uczuwała to na sobie Ukraina jej naddnieprzańska. Car Piotr, zdecydowany (1711) ostatecznie pozostawić ją Polsce, wziął się pozostawić jej tylko pustynię—i dał srogi nakaz hetmanowi Samojłowiczowi, aby przepędził tylko co sadowiącą się ludność za Dniepr z dobytkiem; a ten, powodowany przytem widokami osobistemi, dokonał tego iście po kozacku.

Okrutny ten „zhon“, dokonany, (1711—12) z bezwzględną surowością i dotąd jeszcze żywy w pamięci ludu, a sięgający Białacerkwi, Braclawia i Niemirowa, był już jednak ostatnim faktem tłumnego, masowego wysiedlenia ludu i pozostawienia pustkami stepowej prawego brzegu Kijowszczyzny. W r. 1714 opuściły wojska carskie i Białacerkiew. Prawobrzeżna Ukraina odechtnęła—ruch osadniczy wezbrał na nowo a z niesłychaną mocą.

Była to doba najbardziej stanowczego przełomu w dziejach osadnictwa ukraińskiego wogóle, gdyż, mając przed sobą teraz jakby „tabulam rasam“, rozpoczynało ono całą ożywczą, rezurekcyjną pracę zupełnie nanowo, a co więcej—w odmiennym całkiem od poprzednich wysilen trybie, oraz w bardziej ujednostajnionym charakterze.

Oto przede wszystkim obecny ruch osadniczy nie miał już cechy poprzedniej samorzutności. Znikła ona z zanikiem wolnego tu kozactwa. Niedobitki jego, trzymające się jeszcze (po Paliju i Orliku) prawego Podnieprza, zagarnięte razem z „pospolitym“ bezwzględny „zhonem“ ich za Dniepr, przez ustąpienie swe wywołały decyzję władz Rzplitej zniesienia ostatecznego w jej obrębie wolnej kozaczyzny; pozostać miał nadal jedynie kozak nadworny, poddany.

W tych warunkach rozpoczęło się i rozwijało osadnictwo pustyni ukraińnych już z inicjatywy chyba samych panów wyłącznie, — dziedziców, czy umocowanych królewskich — bez różnicy. Otóż istotnie, po przywróceniu, na Przeddnieprzu, władzy polskiej i jakim takim uspokojeniu się kraju, spadkobiercy dawnych, wypartych ząd posiadaczy, znaczniejszych głównie, odwołując się do swych praw nieprzedawnionych, rzucili się natychmiast (przez swych zastępców „osadców“) do zajmowania obszarów, niegdyś własnemu rodowi przynależnych. Dla przyciągnięcia tem pewniejszego pożądanego tyle osadnika, ogłaszano wieloletnie „swobody“ — („wola“) — jak i dawniej. A tego samego trybu trzymali się zarówno i starostowie po uwolnionych od kozactwa królewskich czynach ukraińnych, tak licznych i bogatych.

I zaroila się Ukraina wychodztwem zewsząd — z całego sąsiedztwa, z Polesia kijowskiego, Wołynia, a nawet Zadnieprza — mimo srogiej tam czujności kozackiej władzy miejscowej i nakazów dumy carskiej. „Polska w. XVIII-go przyciągała ku sobie zbiegów z cesarstwa (ros.) nie mniej, jeśli nie więcej, niż południowo-wschodnie (jego) stopy. O tem mówią i rządowe przepisy czasów Anny i Elżbiety i dworzańskie głosy w Katarzyńskiej komisji“. (Czt. w Obsz. istorii. i drewn. ros. 1908 — str. 13). Nie pomagały też nic srogie przeganiarki zbiegów.

Nie mamy przecie żadnego wyobrażenia o siłę przyływu wtedy na daleką Ukrainę żywiołu polskiego. Lapidarnej wagi świadectwo wierne Otwinowskiego (Dzieje Polski za panowania Augusta II-go) odnosi się więcej do Podola; nie zawadzi wszakże i tu go sobie przypomnieć. Oto, powiada on (str. 12) „poczęło się po pokoju (karłowickim 1699) Podole osadzać — dokąd wiele tysięcy chłopów poszło od Wisły, a osobliwie od Przemyśla i Sanoka, że prawie całe wsie pustkami pozostawały w Podgórzu; zeszło się też tam i Rusi potrosze, a ci nasi Mazurowie *successu temporis* w Ruś się przeobrażali, i może się tam teraz nazwać ten kraj polsko-ruskim“.

Oczywiście, na Ukrainie naddnieprzańskiej, na dorzeczach

Rosi i Taśminy musiało być inaczej. Tu wprawdzie, czy to dla objęcia po kozakach i uorganizowania nowego, a po staremu, dawnej królewskiej, czy to dla upomnienia się o dziedzictwo dziadowskie, przychodził szlachcic — zawsze tedy już Polak, nie zważając na takie czy inne pochodzenie jego rodu, i przychodził z konieczności z liczniejszym orszakem. Ale orszak ten, złożony przeważnie z braci — szlachty drobnej i sług, choć był wystarczającym na razie dla objęcia ziemi, obrony jej i zaprowadzenia gospodarstwa, choć się sadowił na gruncie razem ze starostą, dziedzicem czy ich „osadźcami“ i był niezmiernego znaczenia w nowym ruchu kolonizacyjnym na Ukrainie, to jednak liczebnie niknął całkiem prawie w tłumnym zastępie ruskiej masy osadniczej. O chłopie polskim, przybyszu z panami, niema co i mówić; jeśli tonął wśród Rusi na Podolu, cóż dopiero tutaj, pomimo iż go tu unia religijna — jak tam — nie pochłaniała.

Rozpoczęty na nowo na początku wieku XVIII-go ruch osadniczy na prawobrzeżnej, polskiej Ukrainie, wzrastał się już wciąż coraz mocniej — i z jednostajnym wyężeniem tak w dobrach prywatnych jak i królewskich. Wobec braku wydanych odnośnych źródeł, dotyczących dóbr prywatnych, niepodobna nam dziś jeszcze nakreślić bardziej szczegółowego obrazu ruchu tamecznego; dla królewskich za to posiadamy już dosyć ogłoszonego materiału. Wszakże, gdy nam chodzi w danym razie, z założenia, o Ukrainę kijowską, a więcej o Ukrainę ówczesnego kijowskiego „powiatu“, tam zaś, jak wiadomo, królewskiej w połowie wieku XVIII-go przeważały absolutnie, obraz przeto ruchu kolonizacyjnego w starostwach da nam dostateczne wyobrażenie i o położeniu pod tym względem w dobrach innych.

Ruch osadniczy na Ukrainie, jak łatwo zrozumieć, musiał rozwijać się w warunkach bardzo sprzecznych, a wielce ponętnych lub fatalnych; — jednocześnie, nęciły lud postronny na ukraińskie „słobody“ przede wszystkim — długoletnie „wole“, po wysiedzeniu których nie mogły grozić tu osadnikowi, już z samych warunków tamtejszego położenia, jakieś uciążliwe obowiązki czy powinności. Z drugiej strony utrudniały rozwój postępowy kolonizacji: nieustanne prawie przemarsze i kwatunki wojsk obcych, a bardziej może jeszcze — dokuczliwe hajdamactwo — ów powód nieustannej, nieokiełznanej na kresach anarchii.

Hajdamakami zwano na Ukrainie owej doby „hultajów“, którzy przy nowym tam zwrocie należytego uporządkowania gospodarstwa, nie chcieli się poddawać wymaganiom krępujących ich samowolę stosunków i trybem południowo-słowiańskich „hajdu-

ków“, „uskoków“, wstępowali (jak tamci w „bałkan“) w step pustynny, by ztamtąd, zebrawszy się w większą „watahę“, napastować dobra możniejszych—„panów“ i niepanów. Nietylko przecież potrzeba grabieży była pobudką wyłączną ich wypraw łotrowskich; odgrywała tu nieraz rolę zemsta i t. p. motywy. Tylkoż trzeba zbyt już naiwnego romantyzmu, czy zgoła złej wiary, by w nich widzieć obrońców „błahoczystya“, a cóż dopiero prześladowanej przez „Lachów“ narodowości ruskiej. Łotrowali też „hultaje“ stepowi oddawna — pierwiej daleko, nim ich „hajdamakami“ zwać poczęto: łotrowali tak dobrze w dzielnicy kozacko-małosyjskiej, jak i polskiej. W r. 1706 naprz. głośny Łebedyn za Dnieprem na Samarze, a dziki Kostia na Bohu. Że ruch hajdamacki wogóle zwrócony był głównie przeciw klasie możniejszej — nic dziwnego, iż znajdował współczucie i poparcie ze strony „hołoty“; ale co gorsze—podsycać go poczęli zaporozcy. Zaporozże też istotnie, od czasu jak r. 1730 „sicz“ przeniesioną została z powrotem z gruntu tatarskiego na stare siedliska, przez co zbliżyła się więcej do polskiej Ukrainy, stało się głównym punktem oparcia dla watah hajdamackich, z którymi potem łączyło się po drodze „hultajstwo“ wszelakiego rodzaju.

Dochodziły też nieraz kupy hajdamackie do okazałej i groźnej, niszczącej swym rozpędem siły. Pierwszy raz ruch hajdamacki przybrał szerokie rozmiary r. 1734, w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II-go. Wywołało go też i podsyciło współzawodnictwo stronnictw politycznych. Nie dość było wkraczających na Ukrainę wojsk rosyjskich, by poprzeć Sasa; dla obezwładnienia liczniejszych tam przyjaciół Leszczyńskiego użyto bardziej jeszcze skutecznego środka postrachu: powstania ludowego. Na prowdyry tym razem upatrzono „starszego“ kozaków nadwornych domu Lubomirskich, Wertuna. Odwołując się do mniemanego zawezwania cesarzowej Anny, aby bić Lachów i formować pułki kozackie, wzniecił on prawdziwe powstanie i począł srożyć się po Ukrainie, braclawskiej szczególnie. Ale gdy August III, jako kandydat rosyjski, zasiadł na tronie — i improwizowany carski hetman Ukrainy nie był już potrzebnym, same wojska rosyjskie zmusiły go do ustąpienia, z jego podobnie improwizowanymi pułkami, za Dniestr—na Wołoszczyznę.

W parę lat przecie, r. 1738, gdy wojska rosyjskie, pod Münichem, były zajęte zdobywaniem Krymu, dwaj watażkowie: Bohun i Taras wyszli z Zadnieprza w 300 koni i poczęli na Ukrainie lud podburzać, lecz wysłany przez hetmana, Józefa Potockiego, rotmistrz Bukowski rozproszył wprędce powstające hajdamackie bandy.

Znacznej zato znów siły było powstanie hajdamactwa roku 1750, które, przy niepojętej niezaradności władz, łupiło bezkarne przez cały ten rok Ukrainę, tak braclawską jak i kijowską. Mieli spalić wtedy hajdamacy 10 miasteczek, między temi Chwastów i Radomyśl, oraz do 200 wsi zrabowali.

O łotrowaniu nieustannem drobnych kup hajdamackich już nie mówimy.

A jednak, mimo fatalnej anarchii, jaka przygniatała Ukrainę w ciągu panowania obydwu Sasów, mimo łupieztw chronicznych, tak wojska obcego jak i hajdamactwa, ruch osadniczy tam wzbierał coraz wyżej, z iście żywiołową mocą. W przeciągu lat 50-ciu pustynia ukraińska, wzięta w spadku po „Ruinie“, stała się krajem ludnym.

Świadczy o tem najwymowniej „Lustracya dóbr królewskich w województwie i powiecie Kijowskim leżących“ r. 1765, podana w Części II, tomie III Archiwum Południowo-zachodniej Rosyi (Apx. Юро-Зап. P.) wyd. w Kijowie 1905 r. ze wstępem p. W. Szczerbiny.

Wprawdzie jest to źródło archiwalne, świadczące jedynie o stanie królewszczyzny; ale gdy nam chodzi nie tyle o roztoczenie szczegółów, ile o ogólną charakterystykę przedmiotu—t. j. rozwoju i stanu osadnictwa w kraju, nie wiele się pobłądzi, jeśli charakterystykę, zdobytą dla królewszczyzn, rozciągnie się i na dobra prywatne. Tem pewniej, że w połaci ukraińskiej kijowskiego województwa ledwo czwartą część chyba obszaru one zajmują, a przytem osadnictwo rozwijało się tam w jednostajnych z królewszczyznami warunkach (i na ich też terenie).

Poprzestaniemy tedy na wyniku zestawień, jaki zdobędziemy przy rozważaniu danych, zawartych w pomienionej „Lustracyi“ i wspartych nadto porównywaniem w potrzebie z danymi doby późniejszej (1789), jakie znajdujemy w wyciągu w tymże tomie kijowskiego Archiwum.

Otóż, oparci na dotyczących naszego przedmiotu archiwalnych danych, widzimy, iż po upływie lat 50 od zniesienia urzędowego wolnej kozaczyzny i po ustąpieniu załogi moskiewskiej nawet z Białejcerkwi, królewszczyzny ukraińskiej, przywrócone natychmiast po ponownem objęciu Podnieprza przez władze Rzplitej, były już zupełnie zorganizowane. Wznowione zostały w połaci stepowej kijowskiego województwa (powiatu) dawne z przed „Ruin“ wielkie starostwa, a nawet uprzednie skromniejsze „dzierżawy“ teraz już tytuł starostw przybrały, jak również, nawet oderwane od starostw większych i wyosobnione w odrębne tenuty,

ich części. Tak występują po dawnemu większe starostwa: białocerkiewskie, kaniowskie, korsuńskie, bohusławskie, czerkaskie, czehryńskie; już jako starostwo—dawna dzierżawa niechworowska, dzierżawa romanowska, rozprzężona na 3 działki, starostwo (uszczuplone) romanowskie, stawińskie, oraz Stroków etc.; osobne starostwa stanowią oderwane od Białejcerkwi: Taborów, Taraszczyna i Sienica, od Kaniowa—Kahorlik. Nadto—trachomirowskie, szaulskie i zwinogradzkie (z Braclawiem spojone).

Ale cóż za różnica charakteru starostw ukraińskich z przed „Ruiny“ a obecnie (r. 1765)! Wtedy miały one stanowić ze swemi zamkami główną opokę systemu linii obronnych kraju, a wymagania obrony tej były niejako racyą samego ich istnienia; teraz—przedstawiały one niby pospolite gospodarze latyfundiya, jakie władza królewska zmuszona była oddawać na wyzysk niesytym magnatom, opędzającym się od natrętnych poborców — ofiarą jakiejś tam nędznej kwarty. O obowiązku utrzymywania w należytych stanie obronnych zamków — ani mowy już być nie mogło; gdyby nie hajdamacy, trzymano by i kozaków nadwornych tylko dla parady. Nawet „forteca“ Rzplitej białocerkiewska — i ta była w zaniedbanii.

Dla nas przecie dzisiaj, zajętych tu wyłącznie sprawą osadnictwa w owej dobie Ukrainy naddnieprzańskiej, przedstawiają te starostwa, razem wzięte, przedmiot nietylko sam przez się wielce interesujący, lecz jednocześnie taki, co dostarcza nam najobfitszego materiału do dziejów tej sprawy, właśnie gdy będziemy dane, dotyczące tych starostw,—rozważać więcej ze stanowiska społeczno-gospodarczego.

Tak też zamierzamy tu z kolei stan ich, rozpoczynając od 2-giej połowy wieku XVIII-go (1765) zobrazować, zaznaczając z góry, że wszystko niemal, co my tam w owej dobie znajdujemy, było dziełem ostatniego 50-lecia wyłącznie. Podług założenia, ograniczamy się też oczywiście na starostwach ukraińskich województwa kijowskiego jedynie, ściślej zaś biorąc,—powiatu kijowskiego tylko, a nawet jego połaci stepowej, nie tykając wcale ubogiej w królewsczyzny (Dymir i Rożew) poleskiej jego dzielnicy.

Kompleks, tak ograniczony, owych starostw zajmuje tedy całą przestrzeń kijowskiego powiatu, począwszy od linii wododziału między Irpenią górną i Stulnią a Rosią — u północy, aż do kresów ówczesnych „wolności“ zaporozkich, po za dorzeczem Tasminy — na południu; u wschodu odgraniczał kompleks ten od Małorosyi kozackiej Dniepr, na zachodzie zaś rubieże jego dotykały.

najprzód skrawku powiatu żytomierskiego, a potem rozłogów Bra-
cławszczyzny (z Humaniem etc.).

W obrębach tego kompleksu królewszczyzn zamknięte, wło-
ści prywatne ziemiańskie, zajmowały przecie znacznie mniejszą
część jego obszaru. Były one zresztą bardzo rozrzucone. Ze zna-
czniejszych włości prywatnych w obrębach tego kompleksu wi-
dzimy tylko: na północno-wschodzie—od strony Dniepru, Chodo-
rów i Międzyrzecz; we środku — Koszowatą i Rokitnę; na zacho-
dzie—Wołodówkę; na południu—Śmiłę, Lisiakę, Żabotyń. Pomi-
jam dobra pomniejsze.

Starostwa ukraińskie, jakieśmy to zaznaczyli wyżej, nie wróciły
już po „Ruinie“ do owego dawnego, wojenno-obronnego stanowi-
ska i znaczenia i przybrały charakter zwykłych, do pewnego sto-
pnia wielkopańskich włości. Co gorzej—trzymanych niemal dzie-
dzicznie przez pewne rody możnowładcze, spośród których Po-
tocy naprzykład, trzymali bardziej stale starostwo kaniowskie, San-
guszkowie — czerkaskie, Jabłonowscy — korsuńskie i czehryńskie.
A nietylko dzierżą je dożywotnio nominalni starostowie; przecho-
dzą one niejednokrotnie, wbrew wyraźnym przepisom prawa, i na
ich wdowy.

Ztąd i zamki starościńskie, jako miejsca obronne, były zwykle
w gorszym zaniedbaniu. Starostowie sami w nich nie przemie-
szkiwali, włością zwykle zarządzał przysłany z ich ramienia „gu-
bernator“ czy „komisarz“, lub oddawano ją wprost w dzierżawę
(„arendę“). Zaniedbanie zaś wymaganego stanu obronności— tak wiel-
kie, że nawet Białocerkiew, owa „forteca“ Rzplitej na całą Ukrainę,
nie stanowiła wyjątku, a w czasie lustracji r. 1765—Imć p. Michał
Karbowski, komendant pod ten czas tejże fortecy, przymawiał się
o odnotowanie dla wiadomości Rzeczypospolitej tego, że „ta for-
teca, jak jest w dobrem miejscu dobrą dyspozycją fortyfikowana,
a w kraju pogranicznym ukraińskim dla Rzplitej potrzebna, tak za
czasem *obruetur* ze wszystkim, jeżeli około reperacji broni, mo-
stów, wałów i innych fortyfikacji, starania nie będzie“. (Lustr.
str. 87).

Ale możnowładcy nasi pilnowali (i teraz) więcej interesu wła-
snego niż potrzeb Rzplitej. Trzymając bogate starostwa ukraińskie,
traktowali je jako źródło osobistego dochodu, a jeśli czasem zmu-
szeni byli, poza skromną „kwartą“, jeszcze coś dawać w sprawie
publicznej, to nie pomijali okoliczności polecenia się „względom“
Rzplitej.

Więc też i wobec owego ostrzeżenia komendanta fortecy
białocerkiewskiej, że takowa „obruetur ze wszystkim“, stawiał się

taki chudopacholek, jak Jerzy Mniszech, marsz. nadw. kor. a starosta białocerkiewski, jeśli nie tak może bezczelnie jak niegdyś tyle głośny ks. Konstantyn Bazyli, stróż zamku kijowskiego, toć zawsze zbyt rachunkowo. Posłuchajmy tylko „delacyi“ z r. 1765— (nie mniej i z innych względów wielce ciekawej):

Oto (str. 115 etc.) „w czasie lustracyi starostwa białocerkiewskiego, wielmożny Szymon Ryłski stolnik czerwonogrodzki gubernator starost. Białocer., stanąwszy imieniem j. w. Jerzego, marsz. nadw. kor. starosty Białocer., takową podał delacyę: że j. w. Mniszech, do objęcia starostwa tego, corocznie daje do fortecy palów 500; robocizny, do wystawienia tychże palów i na inne potrzeby do tejże fortecy wychodzi dni kilkaset, w której fortecy dla WW. komendantów rezydencya sumptem własnym j. w. starosty wystawiona, tudzież inne rezydencye dla tychże pp. oficerów, stancye swoje w mieście mających, ile ich jest w garnizonie, sumptem j. w. starosty reperować się muszą. Za dezertyerami z garnizonu zawsze kozacy jeżdżą i szukają, i co tydzień kozak poczty wozi. Pod żołnierzy garnizonowych, ile jaka będzie komenderówka, podwoły zawsze starostwo Biał. daje; do armat garnizonowych potrzeby niektóre ex re j. w. starosty opatrują się. Inne robocizny tak dla wojska w polu stojącego, jako i konsystencye zimowe, nie są zbrońne, przez co j. w. starosta, chcąc utrzymać poddaństwo, z należnych sobie prowentów allewiacyę mu czyni. Chcąc zaś utrzymać całość tego starostwa, j. w. starosta Białocerk. principaliter (dla ubezpieczenia miasta Białocerkwie, a potem i kupców (gdyż wkrótce po objęciu tego starostwa przez j. w. Mniszcha marsz. nadw. kor. hajdamacy, wpadłszy w Białocerkiew, zrabowali je) rekrutować kazał infanteryę, która, zrekrutowana nie dla prywaty, ale pro securitate miasta, dotąd sumptem j. w. starosty Białocerk. extat, trzymając obdwach w mieście, wartę w bramie i kordygardzie, gdzie niewolnik oddawany bywa zewsząd. A zatem, aby najjaśniejsza Rzeczpospolita na to wszystko, jako i expens ten do lustracyi nie przyjęty, względ mieć raczyła, wielmożny gubernator starostwa białocerkiewskiego, imieniem j. w. starosty o wpisanie tej delacyi do lustracyi doprasza się“. A j. w. starosta, właściwie, obowiązany jest do wszystkiego—i trzyma starostwo najbogatsze na Ukrainie—70,544 złp. rocznego dochodu mu dające.

Zadanie też obronności Ukrainy w owej dobie widziano nie tyle w ubezpieczeniu się od nieprzyjaciela zewnętrznego, ile od własnych hultajów, hajdamaków i podsycających ich zaporozców.

Wprawdzie „forteca“ białocerkiewska miała służyć ku obro-

nie nawet Rzplitej na kresach ukraińnych, ale nie trzymano jej na seryo na odpowiedniej stopie, jak o tem już wiemy.

Obrona zaś wewnętrzna, domowa, polegała przedewszystkiem na zamkach i zameczkach — tak królewskich jak wielkopańskich.

Co do królewszczyzn Kijowszczyzny stepowej, ukraińskiej—to każde tam starostwo większe miało swój zamek, pomniejsze zaś (dzierzawa) dwór obwarowany. Wszystko przytem obliczone i przygotowane odpowiednio do wymagań skutecznej obronności w razie niespodzianego napadu.

Nawet sama budowa zameczków była przygotowana do potrzeby obrony od hultajów przedewszystkiem.

Czasami też zaznaczano otwarcie (w lustracyach) cel jakiegoś specjalnego obwarowania. Tak naprz. przy opisie zamku kaniowskiego (str. 43) dodano, „zamek ten w koło palami opalisadowany, a po bokach między palami rondele na izbicach, podbudowanych dla obrony od hultajów ukraińskich“. Przy opisie zaś zamku korsuńskiego (str. 34): „furta z tego zamku podobieństwem baszty nowo budowana, w tej furcie, alias baszcie, pomieszkanie dla kozaków na dole i na górze, z strzelnicami, dla obrony od hultajów ukraińskich“.

A było od kogo się bronić nieustannie.

Na południowej nadto rubieży województwa kijowskiego niepokoili nowopowstające osady nietylko swoi hajdamacy, lecz i hultaje ze strony Siczy zaporoskiej, co od niedawna, zerwawszy z Krymcami, wrócili byli na swe uprzednie legowiska, oraz z t. zw. Nowoserbii, osadzonej przez rząd rosyjski u samej granicy Rzplitej.

Więc też zanosili wciąż skargi poddani.

„Protestował się (oto) przed lustratorami ur. Józef Świętochowski, gubernator starostwa czehryńskiego, opowiadając, że starostwo czehryńskie z attynencyami nieznośne ponosi krzywdy od wojsk rosyjskich nowoserbskich, przez założenie w bliskości starostwa czehryńskiego i pod samem miastem Czehrynem, nowych slobod swoich, z których slobod w grunta czehryńskie upornie wdzierają się i one przywłaszczają, lasy wycinają, łąki koszą i wypasają, na wsie starościńskie najeżdżają i poddanych własnych starościńskich zabierają; jakoż wieś, Kałantajów nazwaną, zniszczyli, poddanych wszystkich z bydłem i chudobą onych zabrawszy, na swoje slobody Nowoserbskie zaprowadziwszy, posadzili, i tylko chalupy puste w Kałantajowie zostawili“ (str. 21).

Ztąd w starostwie zwinogrodzkim—jako leżąca na samej granicy nowoserbskiej, Lisiazabulka ma zapewnioną slobodę aż do

lat 30 (str. 28). Skarżyli się też lustratorowie, gubernator, wójt i ludzie gromadzczy tegoż starostwa, iż znaczne krzywdy od wojsk zagranicznych nowoserbskich ono ponosi (str. 29) i że „roty nowoserbskie zagraniczne rosyjskie w lasy starostwa zwinogrodzkiego gwałtownie, z liczbą i forsą znaczną ludzi zbrojnych napadają, wieś wycinają i pustoszą, leśniczych, lasów pilnujących, łapią, biją i w niewolę za granicę biorą, sianożęcia starostwa, nad rzeką Wizią będące, jedne wypasają, drugie na swój pożytek kossą i siana zagranicę zabierają“ (str. 30).

W starostwie Szawuliskiem—ze slobody Józefówki—kilkunastu tam osiadłych „Serby zabrali zagranicę wszystkich“ (str. 33).

Ludność starostw ukraińnych dzieli się podług Lustr. r. 1765 na następujące kategorie: 1) poddani wogóle wsi i miasteczek bez różnicy, klasa najliczniejsza, zaznaczana pospolicie, jako „chałupy osiadłe“, 2) slobodzianie — odsiadujący lata zapewnionej sobie, dłuższej czy krótszej „slobody“, woli, 3) kozacy, wyosobnieni z włości dla posług zamku, dworu, oraz zbrojnej obrony, często też „za ordynansami u w. panów regimentarzów w obozie partyi ukraińskiej na powinnościach bywający“ — wolni od innych powinności, i nareszcie 4) „libertowani“, wolni, nie podlegający żadnym ciężarom, wzamian za pewną określoną służbę, jak wójt, asała, pobereźnik i t. p.—Szlachty czynszowej wcale w Lustracyi 1765 r. nie notowano.

Liczbę zaś samej ludności starostw ukraińnych „powiatu kijowskiego“, przedstawi nam, podług Lustracyi z r. 1765, załączona tu Tabela „dymów“.

Mamy tedy w starostwach owych ukraińnych ogółem dymów 18,925, jaka to cyfra, pomnożona przez 5, da nam głów 94,625 (zaś przez 6=113,550). Ponadto zaznaczono 119 „pustek“—przeważnie w czerkaskiem starostwie (96).

Z wykazu tego widzimy, iż najludniejszym ze starostw jest białocerkiewskie, po niem idzie bohusławskie, a dalej—kaniowskie, czerkaskie i czehryńskie, jeszcze dalej—korsuńskie. Taborowskie i sinickie próżno tytuł starostw noszą, gdy Stroków (z Bukami i Bukożynem) jest tylko dzierzawą.

Z kategorii ludności — największą cyfrę stanowią t. zw. „poddani“, po nich kozacy, liczniejsi od slobodzian i wolnych. Najwięcej kozaków trzymają starostwa: białocerkiewskie, czehryńskie, czerkaskie, kaniowskie, dalej—korsuńskie i bohusławskie.

Wobec 1262 dymów w starostwach stepowych kijowskich, mnożąc cyfrę tę przez 5, będziemy mieć głów kozactwa ogółem 6,310. Slobodzian najwięcej jeszcze w białocerkiewskim, zwino-

grodzkiem, czehryńskim, korsuńskim, w czerkaskim zaś wcale ich nie ma. „Wolnych“ najwięcej w białocerkiewskim, oraz czerkaskim. Ilość szlachty po starostwach nie wykazana.

Istotnie rubryki, dotyczącej szlachty czynszowej w starostwach ukraińskich w Lustr. r. 1765 wcale nie znajdujemy. Można było by wprawdzie wywnioskować, w przybliżeniu przynajmniej, o jej tam liczbie z danych Lustr. r. 1789, a więc po latach 25 niespełna, zmniejszając takową choćby o 20% nawet, ale niema tam danych dla starostw, co przeszły już były na własność prywatną, niema danych dla białocerkiewskiego szczególnie, nie wskazana dla zwinogradzkiego i szauliskiego nadto. W każdym razie, dla orientowania się, podamy tu nieco dodatkowych szczegółów z r. 1789⁴⁾. Oto, najliczniej wtedy siedzi szlachta czynszowa w starostwie romanowskim (całkowitem) – dymów tam 74, a w korsuńskim 71,

¹⁾ Szlachty 1789	W STAROSTWACH	Podda- nych	Słobo- dzian	Kozaków	Wolnych	Ogółem
(?)	Białocerkiewskim	5,349	351	354	168	6,222
8	Kaniowskim	1,889	94	110	81	2,174
60	Bohusławskim	2,458	69	52	61	2,640
71	Korsuńskim	1,178	125	88	29	1,420
	Czerkaskim	1,804	—	132	112	2,048
	Czehryńskim	1,233	161	296	48	1,738
?	Zwinogradzkiem	670	188	64	34	956
	Trachtymirowskim	118	—	19	11	148
	Kahorlickiem	124	10	12	3	149
	Niechworowskim	118	5	16	9	148
74	Romanowskim	308	12	47	10	377
	Stroków	136	8	—	13	157
	Stawiszczce	179	2	20	15	216
56	Taborowskim	25	—	—	—	25
16	Taraszczańskim	191	2	13	7	213
	Sinickim	79	—	7	2	88
?	Szauliskiem	156	28	11	11	206
285		16,015	1,055	1,241	614	18,925

w bohusławskim jest jej do 60, w drobniutkiem taborowskim 56; czyby w czerkaskiem i czelirynskim wcale szlachty być nie miało— rzecz wątpliwa.

Mowa tu oczywiście o szlachcie drobnej (t. zw. „czynszowej“ z czasem) jedynie, przybyłej tu po „Ruinie“ razem z osadcami chyba, których była pierwszą oporą i osłoną, a mowa i o żywiole ludowym, najbardziej polskim etnograficznie, różnym zupełnie co do pochodzenia od drobnej szlachty, notorycznie gniazdowo-ruskiej ze starostw owruckiego lub barskiego. Wogóle bowiem na Stepowej Ukrainie kijowskiej żadnej ludności zdawna gniazdowej chyba wcale niema, a cóż dopiero jakiejś szlachty; wszystko to przybysze, co już po „Ruinie“ tu na stalsze zapadli. A co do szlachty t. zw. „ukraińskiej“ w lat 50 po owej dobie fatalnej (1765)— to osadców i urzędników starościńskich poznamy niebawem, co zac byli, o drobnocie zaś osiadłej (na czynszu z czasem) tyle tylko przypomnieć należy, iż umocowani panów, idąc w ich imieniu na zajęcie dawnych starostw i dziedzictw, musieli być bardzo pewni swego orszaku — i polegali wyłącznie na żywiole polskim, który też dał początek tej tam szlachcie. Niewątpliwie bywało tam w takim orszaku sporo szlachty i ruskiego rodu, ale nie różniła się ona już niczem od innej. Że z kolei żywioł ten uległ zruszczeniu co do języka — rzecz zrozumiała; już Otwinowski wskazał był na to. Co zaś do siły liczebnej szlachty tej ukraińskiej w owej dobie można się zgodzić na wniosek, wynikły z ubocznych zestawień, że było jej jednak w królewszczynach daleko mniej względnie, niż w dobrach prywatnych.

(*d. c. n.*)

ALEKSANDER JABŁONOWSKI.